

## Kuba aus der Gegend von Dietrichswalde erzählt

### Kuba spod Gietrzwałdu gada:

**D**OBRE trzy lata temu, GS w Jonkowie, wybudował w Likuzach sklep spożywczy. Mniejszkańcy przyjęli tą nowość z wielką radością, bo spodziewali się, że będzie ion lepszy zaopatrywany niż dotychczasowy, co gniotł się w ciasnocie prywatnego domu.

Początkowo sklep rozijół się dobrze: towaru przybywało coroz zięcy, sprzedawaczki teź dobrze pracowały, toteź wciórscy się radowali. Ale radość ta po niedługim czasie rozziła się jek kamfora i ludzie zaczęli sorkać na rozmaite nieporządki. A zaczęło się łod tego, że kierowniczk i jich pomocnic, ledwo troszkę się wpracowały, już łochodzily. Ten brok ciągłości i te częste zmiany sprazily, że często brok było niepotrzebniejszych towarów, no, i gosposie musiály jeździć po nie do Łolstyna. I żeby to aby, po łodejściu kierowniczk sklepu, jego gospodarz GS w Jonkowie zaro postaról się ło nową; ale gdzie tam! Nim do tego doszło, mignolo czasem nawet kilka mniiesięcy, a ludzie czekali i róćili. Każde malowanie abo jenszo renowacyjo sklepu włokła się długie tygodnie. Na przykłod ta łostatno (samo malowanie sklepu) trwało łokragly miesiac, a potem — choc się to już skończyło — to jekby na ziość, łopsiero po tygodniu łdzwierze sklepu się łotworzuly. A że jest łlo jena pracowniczka, ło łona rządzi się jek chce: w poniedziałłki zamkoyo go już ło godzinie 12-ty, a w reszcie dni ło 14-ty, bo mózi, że łduży by nie wytrzymała. A sprzedawaczki w sklepach łolstyńskich muszły wytrzymać — myśle. Gniotł się tedy te pozałowania łodne gosposie, w łdugich jek łolonez kolejkach, a nerwy jim grajł, czy aby zdużł na autobus do roboty w Łolstynie.

Nieszczęściem sklepu jest, że dotelo angażuje łon łlo łmłode męzłatki, łhtóre nierzodko chorzeją na rozmaite babskie choroby, no i wtedy często, łlo z byle jeki łolegliwości, nie przychodzł do roboty. Na przykłod przytrasiłto się roz, co łako „miby choro”, spokojnie spędzłła czas na łloteczkach w szojsiednim kiosku „Ruchu” i nie jł nie łobchodzili krzywdzone bez nił „kundy” w sklepnie. łopsieru kiedy jł łhtóš z PGS-u w Łolstynie ło łostro wyłchnoł, wtedy zabrała się do roboty, no i pokozłto się, że może pracować. Łako ło była jł choroba.

**P**ATRZAC na ło bumelanctwo — chcłc nie chcłc — łrzeba łakim robociłdzom zarzucić, że i łoni zarzłłi się łł powszecnł łu noju chorobł, łzw. „znieczulicł”, łhtóre — łlo łwasny wygody — nie pozwolo jim spęłnić łobrze łwego łobozłłzku, a łhtóre wyrožo się łowami: „A co łnie ło łobchodzł”.

Jak wciórkie łlubne, łak i te z likuzkiego sklepu, muszł rodzic łdzieci, bo łakie jest łwente postłnnictwo męzłatki. Mózł łwente, bo łmacierzyńctwo ło łoziekszy łaszczyl łobziety. Z łniego łprzeciź wywodzi się łliczebno łila łarodu. Toteź łPolska Łudowo łprzynaj łmatce, po wydłniu na łwiat łkłżdego łdziecka łdługie łurłopy łmacierzyńskie, z łktórych łkorzystajł i łmatki, łsprzedawaczki łlikuzkiego sklepu. I wtedy łspodo na łkupujłcych łodłłkowe łutropsienie.

Kiedy łdwa łata łnazod, Łikuzy (a nie Łikusy, jek jich „Łłos Łolstyński” łbezpodłstawnie „łprzechrzculł”), łprzyłczłone łostłly do łmniłstł Łolstyna, wciórkie Łlikuzłki z łługłł łodetchneli, bo łstłsznie się łspodziewali, że i jich sklep łdostanie się łod ło „łpanowanie”. Ale łba — łnic z łtego! Bo kiedy „łojczłte łniłstł Łolstyna zwróćili się z łtym do GS-u w Jonkowie, łten łtuper się i — łnie i łnie, że ło łbez łtego łhandelku, z łhtórego łnozłcy łorsy łaje łmu łsprzedłł łpsiwł i łzłnka, łtrudno by łmu łbylo łplan wyłkonać. Włłdze łuległly łwobec „łtakiego łdosadnego” łargumentu, no i GS, do łdziš łdoli łł „łziłodajny łkrowe”, łku łoburzeniu Łlikuz. A kiedy łmniejszkańcy łty łziłski łniełdowo zwróćili się z łtym łkłopotem do łwłłd ładministracyjnnych, łto i łtu łspotkłł jich łłodmowa — że ło łni łmożna GS-u łak łkrzywdzić. Tero jł jłżł z łtym, na łżodem łspłosł łsobie łrechtu łdłc łni łmogę, bo łjak ło łpogodzić z łłustrojem łsocjłłlistycznym, łhtórego łjednym z łglłównych łzłdłł jest i łdbłłłš ło łos łszłrego łczłłzłka łpracy?

**I**JESZCZE jeno! Wylży łw łpomniłne łwłłdze, wyłdajłł łtaki łdekręt, wyłkazłł łzięcy łstłrlnnošci ło łinteres GS-u łniź łon łsom — łpominiłwszy łżłżł krzywdzonych łludzi łpracy. Bo czyłł łnazwłł łmożna łdbłłłšciłł ło łswoję „Łgeschaft”, łte wciórkie łbeze łmnie łwymienione łnieporzłdki i łniełdociłgnięciłł? By łten łłobroz łbul łpełny, łdodom łjeszcze łjeden — łwłłce łnie łpachnyłł „łksiotek” z łłonego GS-łwego „łłogrłłdka”. łOtłż łna łtzw. łłodprawy łrobocze, łkierownictwo GS-u łpzwolno jeździć łłobwa łsklepowym, łchoc łdobrze łzie, że łbez łto łsklep łbełdzie łzamkniety...

Mniejszkańcy Łlikuz łtwłrdo łstojłł przy łswojem, i łstanowczo łproszłł włłdze łolstyńskie ło łszybkie łprzyłczłenie łsklepu do Łolstyna, łco i łwedłł łprawa łjim się łnoleży. A łpuki łten łdziwłłłł, łto „łpaństwo w łpaństwo” łtam łtełsić łbełdzie, łniechze łprzynoimnie łdopsilnujłł łtego, by GS łak łzłopatrzył łsklep łten w łtowary, jek łzłopatrjuje łgo w łankohole — łto jest w łpsiwł łłzino, łżeby łlikuzłki łprzełstłł łjojkwłłł, łco łjich łsklep łzięcy łbumłłł, łniź łhandluje.

Kłnczłłc, łdodajłł, że łnapisłłem ło łna łprošbę łmniejszkańców Łlikuz...

Serdecznie łpozdrzłłom

WASZ KUBA SPOD GIETRZWAŁDU

Diesen Beitrag habe ich der Zeitung SLOWO NA WARMII I MAZURACH Nr. 25 (789) vom 22 VI. 1968 entnommen.

Der Autor erzählt hier in einer, in Teilen des südlichen Landkreises genutzten Sprachversion, die Begebenheiten um einem Lebensmittelladen in Likusen.

Im Text geht es um folgende Geschehnisse :

Vor gut drei Jahren erbaute die Kommunale Genossenschaft Jonkendorf einen Lebensmittel-laden in Likusen. Die Einwohner nahmen es mit großer Freude auf, sie hofften auf eine bessere Versorgung als in dem jetzigen Geschäft, das in der Enge eines Privathauses untergebracht war.

Am Anfang gab es eine positive Entwicklung, die Wahre nahm stetig zu, die Bedienung war freundlich. Doch dann bemerkten die Kunden, dass die Verkäuferinnen schon nach kurzer Zeit ihre Arbeit aufgaben, neues Verkaufspersonal war wohl überfordert, Grundnahrungsmittel fehlten oft, so dass die Hausfrauen aus Likusen nach Allenstein fahren mussten. Nach dem die Verkäuferin gekündigt hat dauerte es einige Monate bis die Kommunale Genossenschaft Jonkendorf einen Ersatz einstellte. Auch die Renovierung der Räume dauerte längere Zeit, so hat man nur für das Streichen der Wände einen Monat gebraucht, und als dann alles eingeräumt und verkaufsfertig war, dauerte es noch eine Woche bis sich die Tür des Lebensmittel-ladens öffnete.

Und da es nur eine Verkäuferin gibt, macht sie halt was sie will. Montag schließt sie um 12.00 Uhr und die restlichen Tage um 14.00 Uhr, weil es ihr langweilig ist und sie es einfach nicht schafft. Eingestellt wurden nur junge, frisch verheiratete Frauen, diese litten oft an „Frauenkrankheiten“. Eines Tages stand die Verkäuferin über längere Zeit an dem Zeitschriftenkiosk nebenan und tauschte sich mit der Zeitungsverkäuferin aus. Als sie dann in das Lebensmittelgeschäft kam und die Schlange sah, ist es ihr eingefallen, dass sie krank ist und ging nach Hause.

Wenn man sich diese Verhältnisse anschaut so muss man schon sagen das die Verkäuferin sich mit einer gesellschaftlich weit verbreiteten Krankheit angesteckt hat der „Arbeitsscheu“.

Es ist eine Ehre für die Frau für den Nachwuchs zu sorgen. Auch das Volkspolen verleiht nach der Geburt der Frau einen langen Mutterschaftsurlaub von denen auch die Verkäuferinnen aus dem Likusner Laden profitieren. Profitieren tut dagegen nicht der Arbeitgeber. Doch nun wurde das Sortiment um Bier und Wein erweitert – so wurde aus dem Zuschuss Geschäft ein Bombengeschäft. Und die „Kuh“ wird gemolken – auch wenn das vielen Einwohnern von Likusen nicht gefällt.

Und als die Dorfbewohner eine Petition einreichten - hieß es man könne doch nicht der Kommunalen Genossenschaft so schaden.

Ich persönlich kann das in keiner Weise verstehen, denn der Sinn des Sozialismus ist es doch dem einfachen Menschen zu dienen.